



WOŁANIE

Nr. 13 (15)

Kraków, maj 1994

SPIS TREŚCI:

Ruch taternicki i alpinistyczny w działalności TT i PTT, cz. II: <i>Barbara Morawska-Nowak</i>	str. 3
Polemika wokół Statutu: <i>Artur Desławski</i>	str. 9
Dolinki Podkrakowskie - alternatywą wyjazdów w góry: <i>Andrzej Słota</i>	str. 11
Pożegnanie	str. 15
Seniorzy PTT	str. 15
RECENZJE	
Tatry 4	str. 15
Alpy - wybór tras turystycznych i wspinaczkowych	str. 18
Wysokie Szczyty Alp	str. 20
Prace Pienińskie	str. 23

Od maja 1987 roku ukazało się 15 zeszytów WOŁANIA

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Krakowie, Członek wspierający TOPR, **Adres dla korespondencji:** Maciej Mischke, skr. Pocz. 791, 30-960 Kraków, **Telefony:** 22-69-98, 34-05-89, **Lokal:** Dom Kultury „Podgórze” ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się we wtorki w godzinach 18-19.30. **Redaktor:** Maciej Mischke, Zespół: Barbara Morawska-Nowak, Andrzej Słota. Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków nr. 35510-162809-132
PTT, Oddział Kraków, PKO I/O Kraków nr. 35510-162942-132

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak

Skład komputerowy Andrzej Słota

PL ISSN 0660-8679

WOŁANIE

Biuletyn szkoleniowy
dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
i członków wspierających TOPR

RUCH TATERNICKI I ALPINISTYCZNY W DZIAŁALNOŚCI TT I PTT CZĘŚĆ II

Referat wygłoszony w czasie sympozjum zorganizowanego 4 grudnia 1993 w Krakowie przez Komisję Turystyki Górskiej PTTK na 120 Lecie Towarzystwa Tatrzańskiego.

Barbara Morawska-Nowak

W nadaniu kierunku Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego znaczącym był udział jej prezesa Janusza Chmielowskiego. To on nie tylko chodził po górach, ale studiował zagraniczną literaturę alpinistyczną, sprowadzał nowoczesny sprzęt taternicki. W 1902 r. za jego przykładem zaczęto używać okutych hakami butów alpinistycznych, a także miękkich trzewików o sznurkowej podeszwie przeznaczonych do wspinania się. W tym samym roku pierwszy sprowadził i zaczął używać prawdziwą linę asekuracyjną. W 1903 r. - czekan, a w 1904 r. - raki.

Drugą, wybitną postacią w Sekcji był ks. Walenty Gadowski, jeden z pionierów chodzenia po Tatrach bez przewodnika. Był społecznikiem i zamiłowanym wychowawcą młodzieży, z którą odbywał wiele wycieczek w Tatry. Gadowski zapisał się przede wszystkim w historii turystyki jako budowniczy najśmielszego szlaku w Tatrach - Orlej Perci (1903 -1906), na której zastosowano wiele ułatwień umożliwiających jej pokonanie (klamry, łańcuchy, drabinki). Wytyczenie Orlej Perci obudziło u wielu sprzeciw, jako ingerencja w przyrodę tatrzańską i zwróciło uwagę na problem ochrony przyrody. Nie powiodła się już następna inicjatywa - budowa kolejki na Świnicę.

Taternictwo rozwija się. W góry chodzą nowi ludzie. Następni, którzy dali temu nowy impuls byli lwowscy studenci: Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys i Jerzy Maślanka. Założyli we Lwowie liczące 12 osób „kółko taterników” studiujące topografię, sprzęt, dyskutujące zagadnienia taternicze. Gdy ruszyli w Tatry w 1905 r. byli już do tego przygotowani. Z przewodnikiem powtórzyli drogę Englischa na Ostrym Szczycie, poczym doszli do wniosku, że przewodnik jest im niepotrzebny.

Używali systematycznie sprzętu taternickiego. W 1906 r. grupa przyjmuje nazwę Himalaja Klub. Zasługą grupy było również wykorzystanie nart do zimowej penetracji Tatr. Po pierwszych, letnich wejściach na szczyty przyszła bowiem kolej na zdobywanie ich w zimie.

Gdy Sekcja Turystyczna rozpoczęła w 1907 r. wydawanie „**Taternika**” - pierwszego po obu stronach Tatr pisma poświęconego taternictwu - w skład jego redakcji weszli Roman Kordys i Zygmunt Klemensiewicz. (red. naczelny - Kazimierz Panek). Wchodzili oni również do władz Sekcji. Kordys uznawany był za czołowego ideologa taternictwa.

Kordys pisał:

...góry odkryły najskrytsze swoje tajemnice, dały nam najwyższe i najgłębsze zarazem, osiągalne na tym świecie wrażenia. Ale i pochłonęły nas zupełnie, wszystkie siły, najlepsze myśli nasze, zapał, zdolności, uczucia - oddaliśmy im bez zastrzeżeń. Całą młodość naszą przeżyliśmy w górach, lub z myślą o górach...

I dalej:

...góry rozpały w sercach naszych przepotężny ogień namiętności największego skarbu danego człowiekowi. Bo tylko wielka namiętność potrafi oderwać życie człowieka od szarzyzny bytowania i podnieść je ku wyżynom, skąd widać już jasne zorze nieśmiertelności...

Wielu z nas na zadawane pytania o sens uprawiania taternictwa mogłoby się pod tym podpisać.

Coraz więcej osób po obu stronach Tatr zaczyna dokonywać przejść odkrywczych. Wymienię tu jeszcze takie nazwi-

ska jak Stanisław Krygowski, Ignacy Król, Mariusz Zaruski, oraz grupę która przyjęła nazwę Kilimandżaro: bracia Mieczysław, Tadeusz i Stanisław Świerzowie, Walery i Ferdynand Goetlowie i Władysław Kulczyński.

Pierwsze śmiertelne wypadki w Tatrach wstrząsają środowiskiem. Wymienię to śmierć Jeny Wachtera przy zjeździe z uskoku Żabiego Konia (1907), śmierć Mieczysława Karłowicza w lawinie pod Małym Kościelcem (1909).

Mariusz Zaruski organizuje TOPR. Jedną z pierwszych akcji Pogotowia zakończonych tragicznie była akcja na Małym Jaworowym z pomocą (już nadaremna) Szulakiewiczowi. Zginął wówczas Klimek Bachleda.

Początkowo nie było rozróżnienia w pojęciu turysta i taternik. W sekcji przeciwstawiały się dwa kierunki: Kordys i Klemensiewicz byli za elitarnością i uważali, że popularyzowanie taternictwa zniszczy jego wartość, Zrzeszanie się taterników ma służyć jedynie wymianie myśli, doświadczeń wydawaniu publikacji i ułatwianiu członkom uprawiania taternictwa. Natomiast Zaruski podnosił społeczną wartość taternictwa jako szkoły hartu i woli. Uważał, że popularyzowanie taternictwa i prowadzenie wycieczek zbiorowych, kształcących przyszłych taterników, jest obowiązkiem Sekcji. W wyniku kompromisu powstała w Towarzystwie Komisja Wycieczkowa organizująca wycieczki zbiorowe dla turystów popularnymi szlakami na takie szczyty jak Świnica, Rysy, Łomnica, czy Gierlach.

Po 5-ciu latach działalności Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego przekształciła się w zamknięty klub, wprowadzono wymóg członków wprowadzających i wykazania się kandydata do Sekcji kwalifikacjami taternickimi.

Równocześnie panowała wówczas jednomyślność, że taternictwa i alpinizmu nie należy traktować jako sportu i nagradzać medalami olimpijskimi.

W 1913 roku Zygmunt Klemensiewicz wydaje pierwszy podręcznik: „**ZASADY TATERNICTWA**”. Wcześniej ukazał się przewodnik po Tatrach Chmielowskiego i przewodnik taternicki Gyuli Komarnickiego.

I Wojna Światowa przerwała taternictwo na wiele lat, niektórzy poginęli, inni rozproszyli się po świecie walcząc na różnych frontach.

W listopadzie 1919 roku powstała Brygada Podhalańska pod wodzą płk. Andrzeja Galicy. W Brygadzie służyli taternicy i narciarze, a celem Brygady nie była wyłącznie służba wojskowa, lecz także odbudowa zniszczonych urządzeń turystycznych (drogi, mostki, ścieżki, schroniska). Instrukctorem taternickim Brygady był Mieczysław Świerz. Pod jego kierunkiem Podhalańczycy dokonali szeregu cennych przejść letnich i zimowych.

W pierwszych latach powojennych M. Świerz już jako profesor gimnazjalny w Zakopanem (polonista) wiedzie prym w taternictwie: I przejścia pn.-zach. ściany Niżnych Rysów - z Klemensiewiczem i Macudzińskim (1919), pn.wsch. Małego Ganku z Wąsowiczem (1921), wsch. Miękusowieckiego z Humpolą (1921) i in.

M. Świerz jest również w latach 1921 - 1928 przewodniczącym ST PTT i redaktorem Taternika (1913 - 1928). Po I wojnie TT przyjmuje nazwę PTT, Węgierskie Tow. Karpackie - Towarzystwo Karpackie, a sekcja kieżmarska Węgierskiego Tow. Turystycznego przekształciła się w Towarzystwo Tatrzańskie w Kieżmarku. Rozpoczyna działalność nowa organizacja turystyczna - Klub Československých Turistů.

W Tatry wchodzi nowa generacja taterników, która organizowała się poza ST PTT. Są to bracia Sokołowscy: Marian i Adam (najbardziej znani z 5-ciu braci), Jan Kazimierz Dorawski, bracia Zbigniew i Jerzy Rzepeccy. W styczniu 1924 roku powstała Sekcja Taternicka AZS w Krakowie z prezesem Marianem Sokołowskim. Celem Sekcji jest uprawianie nowoczesnego taternictwa letniego i zimowego, a środkami do tego - wyprawy wysokogórskie, ćwiczenia, dyskusje i studiowanie literatury taternickiej i alpinistycznej. Członkowie Sekcji dzielili się na zwyczajnych i adeptów. Statut określał ściśle kwalifikacje taternickie, a wykaz wejść kandydata do Sekcji musiał być podpisany przez 3 członków wprowadzających. Sekcja od

razu zorganizowała 6-ciomiesięczny kurs taternictwa. Nie było sprzeczności pomiędzy ST PTT, a Sekcją Taternicką AZS, wiele osób należało do obu organizacji.

Rozwija się taternictwo zimowe. Należy tu wymienić dokonania zimowe Adama Karpińskiego (np. I wejście na Mały Lodowy od Klimkowej Przełęczy 1924). Miały one być przygotowaniem do wypraw w Himalaje.

Znaczny rozwój taternictwa zaznaczył się pod koniec lat dwudziestych. Było to również okupione tragicznymi wypadkami: jak śmierć M.Szczuki na pd. ścianie Zamarłej Turni (1927), J.Leporowskiego na pn. filarze Koziego Wierchu (1928), M.Świerza na zach. ścianie Kościelca (1929), próby taternictwa kobiecego zakończone śmiercią Honowskiej i Krukowskiej na Oстрыm Szczycie (1928) i siostr Skotnicównych na pd. ścianie Zamarłej Turni (1929).

Znaczącą postacią w taternictwie był w tym czasie Wiesław Stanisławski. Był on przedstawicielem środowiska warszawskiego, które tworzyli w tym czasie też jego szkolni koledzy - Bolesław Chwaściński i Justyn Wojsznis, oraz Konstanty Narkiewicz - Jodko, a także Henryk Mogilnicki i bracia Tadeusz i Stefan Bernardzikiewiczowie. Utworzyli oni w 1930 roku Koło Wysokogórskie przy Oddziale Warszawskim PTT KWOW PTT. Koło organizowało kursy, odbywały się zebrania dyskusyjne z referatami. Ambicja Koła sięgały dalej i wyżej - zorganizowano i wysłano I Polską Wyprawę Andyjską (1933/34) i ekspedycję do Ziemi Torella na Spitzbergen (1934).

Wróćmy jednak do działalności taternickiej Stanisławskiego. Załamał się na swej pierwszej nadzwyczaj trudnej drodze (była to pd. ściana Zamarłej Turni, a partnerem był Zbigniew Korosadowicz - lipiec 1928). Nie dał jednak za wygraną i po tygodniu z powodzeniem przechodzi drogę. Już w sierpniu z Wojsznisem dokonał I przejścia zach. ściany Kościelca. Stał się najwybitniejszym taternikiem tego pokolenia przekraczając próg trudności dotychczas dokonywanych przejść (analogia do rozwoju taternickiego J.Długosza). Zginął tragicznie na Kościółku w dol. Batyżowieckiej w 1933 r.

Z innych wybitnych taterników rozpoczynających w tym czasie swą działalność to zespół: Motyka - Sawicki.

W jesieni 1935 r. doszło do połączenia trzech organizacji taternickich - Sekcji Turystycznej PTT, Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie i Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warszawskim PTT: powstał wówczas jeden, ogólnopolski Klub Wysokogórski PTT. Jego pierwszym prezesem został prof. Marian Sokołowski. Na początku Klub miał trzy koła: krakowskie, warszawskie i zakopiańskie. W chwili założenia liczył 167 członków: w tym 15 honorowych, 138 zwyczajnych i 14 uczestników. Członek zwyczajny musiał mieć za sobą 3-letnią działalność taternicką, oraz 6 wypraw conajmniej 3 godz. letnich, lub zimowych w skali trudnej (mężczyźni), lub dość trudnej (kobiety). KW rozpoczyna też szkolenie taternickie, w 1936 r. na Hali Gąsienicowej odbył się pierwszy kurs. W tym czasie wyczerpują się możliwości pokonywania klasycznie nowych przejść. (ostatnie lata przedwojenne - działalność taternicka Orłowskiego, Hajdukiewicza, Z.Radwańskiej-Paryskiej, Paryskiego, Żuławskiego i innych).

Kolejnym etapem rozwoju taternictwa jest wprowadzenie techniki hakowej przez Łapińskiego i Paszuchę, wywodzących się z krakowskiej grupy tzw. Pokutników. Ich największe osiągnięcia przypadają na lata II wojny. Stosując podciąg pokonali oni w 1944 r. pn.wsch. ścianę Mnicha i pn.zach. ścianę Galerii Gankowej, później jeszcze pn. ścianę Kazalnicy.

Pod koniec pragnę jeszcze poświęcić słów kilka pozatatrzańskiej działalności wysokogórskiej KW PTT i jego prekursorów, głównie Koła Wysokogórskiego OW PTT. Idea zdobywania gór wyższych przewijała się prawie od zarania zorganizowanego taternictwa; stąd nazwy Himalaja Klub, lub Kilimandżaro. Do 1939 r. zorganizowano 5 wypraw w Alpy (1931, 1932, 1936, 1937 i 1938), dwie wyprawy w Andy (1933/34 i 1936/37), wyprawę w Wysoki Atlas (1934), wyprawę w Ruwenzori (1938/39). Organizowano też wyprawy polarne: na Wyspę Niedźwiedzią (1932/33), trzy wyprawy na Spitzbergen (1934, 1936, 1938) - wyprawę na Grenlandię (1937) tu nazwiska - S.Siedlec-

ki, S. Bernardzikiewicz, K. Narkiewicz-Jodko. Ukoronowaniem tych wszystkich wypraw była zakończona tragicznie I Polska Wyprawa w Himalaje i zdobycie przez Bujaka i Klarnera pierwszego szczytu himalajskiego Nanda Devi East (7430 m.)

W roku 1942 w Szwajcarii Hajdukiewicz i Mischke założyli Klub Wysokogórski WintertHur. Po wojnie udało się jeszcze w roku 1947 zorganizować Klubowi Wysokogórskiemu PTT wyprawę w Alpy: wzięli w niej udział oprócz już znanych przedwojennych nazwisk (Siedlecki - kierownik, Hajdukiewicz, Orłowski, Ostrowski, Staszel, Łapiński, Paszucha), także młodszy jak Piotrowski i Worwa.

Klub Wysokogórski PTT przestał istnieć wraz z całym Towarzystwem, w ramach PTTK taternictwo zostało zorganizowane w Sekcji Alpinizmu PTTK. Forma ta nie odpowiadała taternikom i po roku 1956 udało się powołać samodzielny Klub Wysokogórski z prezesem Wawrzyńcem Żuławskim.

Barbara Morawska-Nowak

POLEMIKA WOKÓŁ STATUTU

Od Redakcji: Poniżej przedrukujemy propozycje kol. Artura Desławskiego.

Zmiany Statutu

Artur Desławski

Przedkładam do rozpatrzenia wiosek zmian i uzupełnień tekstu Statutu PTT, tzw. „poprawki do statutu”.

Przełomowym z nich, to propozycja powołania Konwentu Prezesów Oddziałów wchodzącego w skład Zarządu Głównego, jako ciała opiniotwórczego z prawem głosowania, wraz z Prezesem Towarzystwa i Prezydium Zarządu Głównego. Następnym jest propozycja możliwości założenia Koła z 10-ciu osób.

Oddalenie prezesów oddziałów od prac Zarządu w efekcie powoduje zanik bezpośrednich kontaktów a z tym zainteresowania życiem Towarzystwa. Prezes Oddziału nie uczestni-

czący w decyzjach ZG jest jako słuchacz i odbiorca gorszy od swych członków.

Taka sytuacja stwarza również możliwość uniezależnienia się Oddziału od ZG. Patrz: J. Komorowski i inni. Skończyć się to może obopólną klęską, tak dla Oddziału jaki i dla Towarzystwa. Patrz: oddział wrocławski, północne i inne. Stwarza również możliwość rozbicia oddziału, patrz: J. Smolka.

Uzasadnieniem dla wprowadzenia zmian § 18 Statutu, niech będzie sprawa W. Maj-Hruby. Wykreślenie członka z Oddziału z powodu niepłacenia składek, by nie obciążać Oddziału finansowo, nie powinno wykluczać członka z Towarzystwa. Taki członek powinien mieć prawo należenia do innego Oddziału, prawo odwołania się do Władz Towarzystwa.

Ponadto proponuję poprawki szczegółowe:

Wprowadzenie do § 18.

Paragraf umieścić pod numerem 13. Umieścić napis: „Ustanie członkostwa następuje przez”, zamiast: „Członkiem PTT przestaje się być przez”.

§ 18 pkt. 2.

(Połączyć z pkt. 3 § 18)

§ 18 pkt. 3.

„Wykluczenie prawomocnym orzeczeniem Sądu Koleżeńskiego. Również po skreśleniu z listy członków przez Zarząd Oddziału, z powodu nieuiszczenia składki członkowskiej za okres przekraczający 1 rok.

§ 23 pkt. 1.

„Walny Zjazd Delegatów” (W pozostałych postanowieniach wprowadzić określenie Walny Zjazd zamiast: Zjazd Delegatów).

§ 32 pkt. 1.

„ ZG składa się z prezesa i prezydium wybranego przez Walny Zjazd, oraz konwentu prezesów oddziałów”. Zamiast: „... (i) 20 członków wybieranych przez Zjazd z pośród delegatów”.

§ 33 pkt. 1.

„...załatwia sprawy nagłe oraz przekazane przez Zarząd Główny”. Zamiast: „...załatwia sprawy wyraźnie przekazane przez ZG i sprawy nagłe”.

§ 33 pkt. 2.

„Prezydium ZG (skreślić: jest), z wyjątkiem prezesa, konstituuje się z grona prezydium i składa się ... (dalej bez zmian). Zamiast: „...wybierane przez Zarząd Główny z jego grona...”

§ 36 pkt. 2.

„Utworzenie koła następuje na mocy uchwały Zarządu Oddziału, na wniosek co najmniej 10 osób. Zamiast: „...12...”.

Artur Desławski

Uwagi Redakcji

1. Przedstawienie wypowiedzi Artura Desławskiego nie oznacza aprobaty dla Jego tez.

2. Jest sprawą dyskusyjną, czy obecny Statut przeszkadza w jakikolwiek sposób w działalności Towarzystwa. Czy zatem zmiana Statutu jest potrzebna?

3. Można dyskutować, czy zmuszenie Prezydium ZG do współpracy z „konwentem” prezesów Oddziałów, jako ciałem opiniodawczym, usprawni działanie ZG, czy może je rozłoży?

4. Sądzimy, że publikacje tez A.Desławskiego pozwoli na zajęcie stanowiska w sprawie zmian Statutu, a zwłaszcza w sprawie potrzeby tych zmian. Może publikując przyspieszymy decyzje. Gdyby zgodnie z §52 Statutu, miał być zgłoszony wniosek o zmianę Statutu przez ZG, albo przez połowę Oddziałów - byłby już czas myśleć o powołaniu Komisji Statutowej i o rozpoczęciu jej prac.

M.M.

Dolinki Podkrakowskie - alterantywą wyjazdów w góry.

Andrzej Słota

Żadne miasto wojewódzkie w Polsce nie posiada tak pięknych okolic, tylu możliwości wypoczynku i odbywania ciekawych wycieczek co Kraków. Na terenie Wielkiego Krakowa zbiega się bowiem aż pięć dużych regionów geograficznych, bardzo różniących się krajobrazowo, każdy o swoistej specyfice, odmiennym środowisku przyrodniczym itp. Dogodne położenie miasta, układ komunikacyjny, tysiące kilometrów szlaków turystycznych znakomicie ułatwiają dotarcie do wszystkich zakątków Ziemi Krakowskiej i stwarzają niewyczerpane możliwości odbywania coraz to nowych wycieczek.

- - -

Działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego polega również i to w dużej mierze na wyjazdach w góry. To wszyscy dobrze wiemy. Wiemy też że my, krakowianie jesteśmy w lepszym położeniu niż mieszkańcy takiej na przykład Polski Centralnej, lub Pomorza, dla których wyjazd w góry - to cała, często kilkudniowa wyprawa, połączona z rozkoszami podróżowania komunikacją masową, czyli PKP, lub PKS. Do Tatr mamy zaledwie 100 km, a góry to właściwie zaczynają się już za Myślenicami.

Takie korzystne położenie geograficzne sprzyja oczywiście nawet jednodniowym wyjazdom w góry. Niekiedy jednak taki jednodniowy wyjazd może być dość męczący i nie spełnić naszych oczekiwań, zwłaszcza wyjazd w Tatry Wysokie. Mam tu na myśli stosunkowo dużą różnicę wysokości nad poziomem morza, która w Krakowie wynosi mniej więcej 220 m, a prawie każda tatrzańska ścieżka jak wiemy zaczyna się na poziomie ok. 1000 metrów. A potem jeszcze trzeba iść przecież znacznie wyżej.

Poza tym krakowski klimat i ogólne skażenie środowiska, w którym żyjemy nie sprzyja nagłemu, energicznemu wysiłkowi, który nas czeka w takich górach jak Tatry. Mam tu na

myśli oczywiście wyjazdy rzadkie, sporadyczne, występujące kilka razy w ciągu roku, gdy organizm jest nieprzygotowany. W tym przypadku można tu mówić o braku, lub niedostatecznej aklimatyzacji. By temu zapobiec, lub zminimalizować niekorzystne działanie na nasz organizm, taką wycieczkę najlepiej jest rozłożyć na przykład na dwa dni. Pozwolę sobie przytoczyć mój punkt widzenia na tą sprawę. Wygląda to mniej więcej tak:

Wyjeżdżamy jednego dnia rano PKP, lub PKS i idziemy wyznaczoną trasą. Zatrzymujemy się na nocleg i drugiego dnia - też jakąś drogą następuje powrót. Nie biorę tu oczywiście pod uwagę korzystania z własnego środka lokomocji (samochód), do którego zawsze musimy wrócić z wycieczki, czyli powrót musi nastąpić tą samą drogą. Sprawa bezpiecznego pozostawienia pojazdu - jest w tym aspekcie raczej nieistotna, lecz właściciele samochodów znają ten problem. Idźmy jednak dalej.

Nocleg, który nas czeka powinien mieć miejsce w jakimś schronisku, lub podobnym obiekcie o dość przyzwoitym standardzie. Lecz często zdarza się, że ten standard jest po prostu kiepski. Turystyka bowiem, szczególnie turystyka kwalifikowana boryka się na codzień z olbrzymimi trudnościami. Na turystyce wielu chce po prostu zarobić z jak najmniejszymi kosztami własnymi. I tu jest pies pogrzebany. Dlatego większość z tych, co często jeżdżą w góry woli „wszystko” mieć ze sobą i być niezależnym. Szczególnie - jeśli chodzi o nocleg.

W związku z tym trzeba zabrać cały ten kram ze sobą czyli: śpiwór, karmimat, no i poza tym kuchnię, prowiant etc. Jeśli nie mamy zamiaru korzystać z jakiegoś schroniska lub szałas - dojdzie jeszcze do tego namiot. Na szczęście produkowane obecnie namioty są stosunkowo lekkie. W sumie mimo wszystko jest to jednak bagaż dość znaczny, do którego w przypadku trasy grzbietowej może dojść jeszcze zapas wody.

Lecz jeśli chcemy być syci wrażeń i niezmordowani, najkorzystniejszy jest wyjazd na 3 dni (lub więcej), bo oprócz dwu poprzednich dni (przyjazdu i powrotu) mamy dodatkowo jesz-

cze jeden na wycieczkę drogą okrężną, obwodnicą i powrót na nocleg do bazy.

Przy wyjazdach 3 dniowych wyjazd następuje z reguły w piątek rano, lub w sobotę (przy powrocie w poniedziałek), co wymaga zwolnienia się z pracy, lub urlopu, którego i tak nie mamy za wiele.

Taki trzydniowy weekendowy wyjazd w góry z reguły zostaje zaplanowany gdy pogoda w tym okresie będzie „murowana”, lub „prawie murowana”. To są rzeczy, o których wszyscy doskonale wiemy - ja tylko przypominam.

Może się jednak zdarzyć, że mimo zaplanowanego wyjazdu w góry - coś nas zatrzyma na sobotę. Może to być nagła zmiana pogody, lub coś innego, jakieś sprawy rodzinne itp. Zostajemy więc w Krakowie. Jest nam oczywiście żal, że nasza wyprawa nie doszła do skutku, lecz w sobotę wieczorem Chmurka w telewizji zapowiada na niedzielę zupełną odmianę, oczywiście na korzyść. I tu, w takich nagłych, nieprzewidzianych okolicznościach wyjazd w dolinki może być alternatywą. Jeżeli ktoś umie przepowiedzieć dobrą prognozę na dzień bieżący, to decyzja o wyjeździe może nastąpić nawet o 5 rano. Największymi zaletami takich jednodniowych wyjazdów w dolinki są:

1. Szybki dojazd z Krakowa (i powrót). Jeżeli ktoś nie posiada własnego środka lokomocji - może skorzystać z dość gęstej sieci linii autobusowych.
2. Całodzienny kontakt z krajobrazem zbliżonym do górskiego. Głębokość dolin bowiem - sięga niekiedy 80 metrów. Występuje tu różnorodność formacji, od pojedynczych wzniesień, lub iglic skalnych - do całych „łańcuchów” i „grzbietów”.
3. Kontakt z przyrodą górską (roślinność naskalna) przez okrągły rok. Wyjątek może stanowić jedynie okres późnej jesieni i wczesnej wiosny, czyli - po roztopach - przed kwitnieniem.
4. Kontakt z formami przyrodniczymi występującymi pod ziemią (jaskinie).

5. Różnorodność i długość tras dla kogoś, kto lubi nałogowo wędrować celem poprawienia własnej kondycji.
6. Charakter górski wielu ścieżek, a niektórych wybitnie **wysokogórski**, aż do wspinaczki skalnej włącznie.

...Na stusześcdziesięciokilometrowej przestrzeni, pomiędzy Krakowem, Częstochową i Wieluniem rozciąga się skaliste pasmo Jury. Nie ma na obszarze Polski krajobrazu, w którym zadziwiające formy stworzone przez przyrodę splatałyby się w równie niezwykłą całość z niemniej osobliwymi dziełami rąk ludzkich. Kamieniste pustkowia, tuż obok wielkie lasy i bory. to znów moczary i pustynie przecięte starodawnymi traktami, zaś góry i fantastycznie ukształtowane skały zwieńczone zamkami, grodziskami i twierdzami stwarzają jedyną w swym rodzaju mozaikę krajobrazów...

- Tak o okolicach Krakowa pisze na wstępie prof. Janusz Bogdanowski w wydanym w 1990 roku przez wydawnictwo „Karpaty” informatorze krajoznawczym „JURAJSKIE PARKI KRAJOBRAZOWE województwa krakowskiego”, którą to pozycję polecam wszystkim zainteresowanym.

W opracowaniu tym położono nacisk na tereny zielone wokół Krakowa, tereny niekoniecznie leśne.

Eksplorację Dolinek Podkrakowskich inną niż stosowaną przez mieszkańców okolicznych wsi, czyli wypasanie bydła i pozyskiwanie drewna na opał rozpoczęło właśnie Towarzystwo Tatrzańskie w dniu 11 października 1908 roku, kiedy to Janusz Chmielowski z tow. rozpoczął „treningową”, niedzielną działalność w dolinkach. Działalność ta trwa zresztą do dzisiejszego dnia. Początkowo odbywało się to w Dolince Mnikowskiej, bowiem teren tzw. Płaskowyżu Ojcowskiego był terenem przygranicznym (granica z ówczesną Rosją przebiegała Doliną Kobylańską). Zainteresowanie całym obszarem Dolinek Podkrakowskich nastąpiło dopiero po roku 1918.

Ale choć ta pierwsza działalność turystyczna, zapoczątkowana w roku 1908 przez TT miała charakter wybitnie wspinaczkowy - nie każdy kto chce przebywać w dolinkach musi uprawiać tę piękną, dostarczającą tak mocnych wrażeń dziedzinę - jak dziś się mówi choć niesłusznie - sportu.

Wycieczki piesze dnem dolin (to dla osób starszych) spacer, oraz wyjazdy rodzinne wręcz, pikniki - dostarczają nie mniejszych wrażeń niż przebywanie w górach. I co najważniejsze, że po takiej wycieczce - można wieczorem, po całym niekiedy mozolnym dniu - szybko i bez trudu wrócić do domu, gdzie czeka na nas ciepły prysznic i mamuśka (jeżeli oczywiście nie była z nami) z gotową kolacją.

Andrzej Słota

POŻEGNANIE

Dnia 27 stycznia 1994 r. odszedł od nas JAN KANTY WOYCIECHOWSKI; urodzony 7 kwietnia 1967 w Lubinie, umiłował przyrodę (uczył się ogrodnictwa), pasjonował się fotografią, turystyką i muzyką jazzową. Pozostawił żonę Henrykę i siedmioletnią córeczkę Karolinę. Towarzyski Jego ostatnich wycieczek w Beskidy i w Tatry.

SENIORZY PTT

Seniorzy należący do PTT przed rokiem 1950 otrzymali kolejne dyplomy pamiątkowe:

45 Józef Niweliński (Kraków)

46 Aleksandra Furtak (Nowy Sącz)

RECENZJE

TATRY 4.

Wydaje Tatrzański Park Narodowy przy współpracy Wydawnictwa „LEVIATAN” - Kraków. Format A4, stron 32, oraz 8 zdjęć kolorowych. W tekście fotografie czarno-białe, rysunki, mapki.

Publikacje na tematy ochrony przyrody na ogół przypisują człowiekowi rolę szkodnika. W omawianym zeszycie Tatr

można wyróżnić dwa nurty, tym razem nie sprzecznie, a nawet współgrające: przyroda góraska i człowiek w górach.

Adam Liberak pisze o geotermii, oczekując od niej pomocy i dla przyrody i dla gospodarki ludzkiej na Podhalu. Temat bardzo ludzki rozwija Zofia Stecka we wspomnieniu „**Trzy Jadwigi**” o Rogulskiej-Cybulskiej, Pierzchalance i Brydównej. Apoloniusz Rajwa pisze o Kasprowym Wierchu bez ukazywania katastroficznych wizji „zadeptania”. Rajwa sięga do historii ruchu turystycznego od drugiej połowy XIX wieku. Wspomina wiele „legendowych” postaci i wyznaje: „Do Kasprowego mam sentyment...”.

Nekrologi: Kazimierz Dziób i Jan Rudnicki.

Adam Marasek omawia: „Wypadki narciarskie w rejonie Kasprowego Wierchu” - rozważając co jest przyczyną największej ilości kontuzji w tym terenie.

„**Buty na zimę**” - Jarosława Figla zawierają wskazówki *w tym temacie*. Co prawda recenzent nie potrafi ocenić prawidłowo wartości tych rad, ponieważ sam zatrzymał się w postępie na etapie „Himalajów” - z kilkoma warstwami skarpet.

Na granicy spraw człowieka w górach i zagadnień ochrony górskiej przyrody można umieścić pracę Pawła Skawińskiego: „**Przyrodnicze ograniczenia dla rozwoju narciarstwa w rejonie Kasprowego Wierchu**”. Skawiński zastanawia się „jaki poziom zniszczeń przyrodniczych, bo tych nie da się całkowicie uniknąć, może być akceptowany”.

Aleksander Zaczyński wprowadza czytelnika w zakazany świat przyrody esejem: „**Tatrzańskie szczyty i mity**”.

„W Suchej Dolinie Kasprowej niesamowite świerki, strzeliste i rozłożyste, z długimi brodami porostów, które zwieszają się z drzew w rumowisku omszałych zwalisk”.

Przeczytajmy sobie opis tego świerka, którego nie zobaczy nigdy turysta.

Seria artykułów porusza specjalistyczne tematy przyrodnicze. „**Jodła pospolita**” - Cezarego i Pawła Skawińskiego. „Grające owady Tatr” - Leopolda Śliwy, „**Dziwięćsił**” - Zbigniewa Mirka. „**Tatrzański firn i lód w liczbach**” - Zofii i Adrzeja Wiślińskich.

Mirosława Dylewska: „**Katastrofy w Parku Narodowym**” - pisze o wymieraniu trzmiela, pluszcza i os.

W pierwszym przypadku powodem była arbitralna decyzja wygnania owiec z Tatr, które miały jakby zżerać przyrodę. Cieszą słowa autorki:

„- mam nadzieję, że ... wrócą do Tatr owce, przywróci się może dawny charakter halom, na których kwitła kultura pasterska od przynajmniej 700 lat”.

Przyczyną wyginięcia pluszczy jest najprawdopodobniej zatrucie wody... (poniżej schronisk).

Tutaj sprawa jest bardziej skomplikowana i trudno uznać czyjś bezpośredni błąd i winę. Pomorem os nie można według autorki obwiniać człowieka.

„Najprawdopodobniej przyczyną wyginięcia był mróz w czerwcu” (1991).

Zatem nie we wszystkich przypadkach bezpośrednio odpowiedzialny za katastrofę przyrodniczą był człowiek. Niemniej jednak sprawa winna skłonić do pokory tych, którzy mają moc decydowania.

W tym świetle napawa nadzieją relacja Marka Kota: „**Ryby w Tatrach**”. Autor opisuje szereg mniej, lub bardziej udanych interwencji człowieka w zarybienie wód. Wspomina, że w TANAPIE stosuje się „aktywne usunięcie ryb” (wprowadzonych przez człowieka intruzów). Autor konkluduje jednak:

„Jeżeli przyjąć, że w ciągu ponad wieku ryby te stały się częścią mechanizmów w istniejących tam ekosystemach, to również zasługują na ochronę, należy jednak strzec pozostałe, bezrybne stawy przed nielegalnymi zarybieniami”

A więc chrońmy przyrodę z pokorą bez brutalnej ingerencji.

- - -

Na zakończenie należy się podziękowanie Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu, a zwłaszcza kol. Stanisławowi Czubernatowi za przekazane Oddziałom Towarzystwa darem TATRY i kalendarze 1994.

Maciej Mischke

ALPY - wybór tras turystycznych i wspinaczkowych.

Wydawca: Sklep Podróżnika - Warszawa 1994. Autorzy: Jan Babicz i Dariusz Tkaczyk. Format A5, stron 292.

PIERWSZY napisany po polsku przewodnik po Alpach! Zakres tej jakże cennej publikacji jest ogólny, tzn. obejmuje całe Alpy, czyli najpiękniejsze rejony, a tym samym te, które są najczęściej odwiedzane. Przewodnik zawiera opisy w układzie - ze wschodu na zachód.

Podzielony jest na 11 rejonów alpejskich. Trasy opisane są w 82 rozdziałach, które szybko można rozróżnić po nazwach geograficznych szczytów, lub dolin. Z tych 82 rozdziałów - 22 - to wycieczki kilkudniowe. Nierzadko 10-dniowe. Biorąc to pod uwagę - przewodnik staje się przewodnikiem trekkingowym. Jako taki przeznaczony jest dla doświadczonych turystów wysokogórskich, posiadających umiejętność posługiwania się podstawowym sprzętem alpinistycznym, który na pewnych drogach, szczególnie przy przejściach lodowców jest zalecany. Przeznaczony jest również dla wspinaczy, uprawiających tzw. alpinizm rekreacyjny, nie goniących za i tak już wyśrubowanymi rekordami w zdobywaniu ekstremalnych ścian i turni alpejskich. Większość wejść opisanych w przewodniku - są to tzw. *drogi normalne*, czyli z reguły drogi pierwszych zdobywców.

Autorzy zadbali o to, by w treści poza informacjami ogólnymi były również inne, o charakterze historycznym, co sprawia, że przewodnik jest jak żywy.

Noclegi uzyskać można w dość licznych alpejskich schroniskach, lecz przestrzega się przed tym, że w okresie nasilonego ruchu turystycznego mogą występować kłopoty i lepiej zabezpieczyć się dokonując rezerwacji. Można to oczywiście zrobić telefonicznie.

Liczne schroniska i stacje turystyczne umożliwiają wędrowkę bez zbytnio obciążonego plecaka, jednakże własny namiot pozwala na indywidualny podział trasy w zależności od sytuacji i możliwości czasowych. To kolosalnie obniża koszty takiej wyprawy. W Alpach wolno biwakować w zasadzie w każdym

miejscu, jednak pod warunkiem, że są to biwaki jednodniowe i nie zostawia się po nich absolutnie żadnego śladu.

Dalej - zawarte są informacje o punktach wyjścia z podaniem odległości od najbardziej znanych alpejskich miejscowości, oraz dane o spotykanych po drodze schroniskach (w czyjej jest ono gestii, położenie npm. ilość miejsc, okres działalności, telefon i adres pocztowy, a nawet nazwisko gospodarza). Na końcu części wstępnej danego rozdziału znajduje się wykaz zagranicznej literatury, którą można się „podeprzeć” i zasięgnąć bardziej szczegółowych informacji o terenie, który zamierzamy spenetrować, jak i również w miarę możliwości spis miejscowych instytucji turystycznych, do których można zwrócić się z prośbą o dodatkowe dane.

Oprócz tego wymieniony jest potrzebny sprzęt. Ta informacja jest szczególnie ważna, bowiem niekiedy przechodzi się przez lodowce i typowy sprzęt lodowy (czekan, raki) jest konieczny. Odnośnie dróg wspinaczkowych, które są również proponowane podczas trekkingu wymagany jest rzecz jasna standardowy zestaw alpinistyczny.

Po opisie trasy, z którego dowiadujemy się o czasie poszczególnych etapów, oraz sumie podejść i zejść (podaną w metrach) - można iść w Alpy. Nowością dla polskiego „tatrzańskiego” turysty jest to, że przewodnik zachęca do korzystania z licznych kolejek linowych, podając równocześnie cenę biletu. Dzięki temu można uniknąć wielu żmudnych podejść liczonych niekiedy w tysiącach metrów co wydatnie skraca czas wejścia na wysokie wierzchołki. Chamonix leży zaledwie na wysokości 1030 m.npm, a większość innych nie przekracza 1400 m. Drugą niewątpliwie nowością jest to, że po Alpach poruszamy się często w terenie poza ścieżkami, co stanowi prawdziwą atrakcję dla skrupowanego zakazami administracyjnymi polskiego turysty.

Przewodnik zawiera kilka dość uproszczonych mapek, lecz dokładnych informacji topograficznych szukać należy w świetnie wydanych mapach alpejskich KOMPASS, dostępnych na naszym rynku. Zestawienie arkuszy tych map, wraz z ich

numeracją umieszczone jest w zbiorczej mapce na końcu książki.

Ponadto w przewodniku umieszczone są 62 rysunki panoram z naniesionymi nań nazwami, oraz wrysowanymi niektórymi trasami. Rysunki te są w miarę dokładne, prawdopodobnie przerysowane z fotografii.

Na końcu książki, w załącznikach autorzy umieścili wiele cennych informacji m.in:

- listę 57 wierzchołków o wysokości ponad 4000 m. ze skróconymi informacjami o drogach normalnych.

- standardowy zestaw sprzętu (dla dróg typowo alpinistycznych).

- oznakowania w terenie (nieco inne niż u nas). Zalecane jest posiadanie kompasu i altimetru (wysokościomierza). Bardzo cenną umiejętnością jest znajomość meteorologii i przewidywanie pogody. Zaznajamianie się z komunikatem meteo na dzień bieżący przed wyjściem w Alpy jest regułą.

- informacje o sposobie poruszania się po terenie lodowosnieżnym i zwrócenie szczególnej uwagi na niebezpieczeństwa. Przypomina się, że Alpy są górami lodowcowymi nie tak jak Tatry i tu nie ma żartów.

- jak chodzić po drogach z ubezpieczeniami podobnymi do naszej Orlej Perci (Via Ferrata)

- bardzo szczegółowe informacje o bogatych wydawnictwach i literaturze alpejskiej. Dotyczy to tak przewodników jak i map.

Autorzy zdając sobie sprawę, że przewodnik może zawierać dość ogólne dane, proszą o ewent. sprostowania i dodatkowe informacje. Te drobne braki są niczym w porównaniu z ogromem pracy włożonym w opracowanie pierwszego polskiego przewodnika po Alpach.

Cena przewodnika jest przystępna jak na tego typu pierwsze wydawnictwo w Polsce, bo nie przekracza 100 tys. złotych.

Andrzej Słota

WYSOKIE SZCZYTY ALP Tom 1: Czterotysięczniki alpejskie.

Wydawca: At Publications 1993. London. Str. 224, Format 30 x 29 cm, liczne kolorowe fotografie w różnych formatach.

Trudno być obiektywnym w ocenie tak wspaniałej pracy jaką są „**Wysokie Szczyty Alp**”, samemu z zamiłowania namiętnie fotografując górskie pejzaże. Dlatego pozwolę sobie przytoczyć wprowadzenie wydawcy umieszczone już na samym początku, bo na wewnętrznej stronie obwoluty.

Od czasu pierwszego wejścia na Mt. Blanc w 1786 roku wielkie alpejskie szczyty rzucają nieodparte wyzwanie dla żądnych przygód. Wśród sześćdziesięciu jeden szczytów przekraczających wysokość 4000 metrów znajdują się słynne góry jak: Matterhorn, Jungfrau, Monte Rosa, Weisshorn i Grandes Jorasses.

Historia ich zdobywania (głównie w ciągu ostatnich stu lat) tworzy fascynującą opowieść o poszukiwaniach ludzkości, aby poznać nieznaną to fascynujący okres, który miał miejsce w Europie w wirze rewolucji przemysłowej i politycznych przewrotów.

Ukazuje ona dziesiątki energicznych ludzi z różnych warstw społecznych ruszających na podbój surowego i groźnego świata śniegu, lodu i skał.

Opisuje również przemiany społeczne zachodzące wśród miejscowych górali, którzy z prostych wieśniaków przemienili się w przewodników górskich o wysokich kwalifikacjach.

Ich pionierskie wspinaczki są obecnie standardowymi drogami wejściowymi pokonywanymi każdego roku przez tysiące pełnych entuzjazmu miłośników gór.

Każde wyjście w góry jest przygodą pełną przypadków i niebezpieczeństw. W Alpach jest to szczególnie niebezpieczne ze względu na niespodziewane zmiany pogody, które mogą całkowicie zmienić charakter dróg czyniąc najłatwiejszą z nich nie do przebycia. Wyprawa alpejska to: nocne podejście lodowcem, wspinaczka po śnieżnych zboczach, poszarpanych

skalach, eksponowanych lodowych graniach z nawisami śnieżnymi i ostateczna radość stanięcia na wierzchołku. Droga zejściowa częstokroć stwarza większe problemy niż wejście na szczyt. Pomimo zmęczenia wymaga pełnej koncentracji i precyzyjnego wykonywania wszystkich operacji związanych ze wspinaczką w dół, aż do momentu, w którym ostatni lodowiec zostanie w tyle i wkraczamy do zielonej doliny.

Idea wejścia na wszystkie czterotysięczniki alpejskie została zrealizowana przez niemieckiego alpinistę Karla Blodiga, a jego książka *Viertausender der Alpen* inspirowała całe generacje wspinaczy.

Pierwszym Polakiem, który osiągnął wszystkie wierzchołki wszystkich czterotysięczników alpejskich był dr Jerzy Hajdukiewicz.

Idea wejścia na wszystkie alpejskie czterotysięczniki nie zestarzała się do dnia dzisiejszego a jej zrealizowanie uważane jest za duży wyczyn.

Książka ta przeznaczona jest głównie dla wspinaczy, ale będzie równie fascynująca i użyteczna dla turystów górskich, narciarzy i wszystkich zainteresowanych Alpami.

Tekst został urozmaicony anegdotami zaczerpniętymi z książek i czasopism, między innymi z wczesnych egzemplarzy *Alpine Journal*.

Każdy szczyt jest bogato ilustrowany zdjęciami i opisany oddzielnie z historycznym komentarzem i uwagami dotyczącymi obecnie panujących warunków na popularnych drogach wspinaczkowych. Omówiono również możliwość zjazdu narciarskiego z poszczególnych wierzchołków.

- - -

WYSOKIE SZCZYTY ALP - album? Monografia? Przewodnik?

I pierwsze i drugie i trzecie. Bardzo istotne jest to, że książka wydana jest po polsku. Dzięki temu treść zawarta w niniejszej pozycji dotrze do szerszej rzeszy miłośników spraw górskim w naszym kraju. Jako książka w domowej bibliotece może stanowić uzupełnienie do innych przewodników po Al-

pach, które oczywiście ze względu na mały format nie mogą zawierać zdjęć. Dodatkowo - w „**Wysokich Szczytach Alp**” obok fotografii znajdują się diagramy topograficzne z drogami wejścia na wierzchołki w postaci naniesionej na nie linii przerywanej.

Autorami większości zdjęć są dwaj fotograficy: **Helmut Dumler** i **Willi Paul Burkhardt**. Dużego formatu pejzaże Burkhardta sławne są z dosadnej szczegółowości i świetnego naświetlenia. Ponadto wielką zaletą tych fotografii jest mistrzowskie wkomponowanie człowieka jako stałego, bardzo ważnego elementu alpejskiej panoramy. Obaj fotograficy byli kiedyś wspinaczami i wiedzą, że człowiek potrafi znakomicie ożywić surowy, alpejski krajobraz.

Jakość techniczna druku jest rewelacyjna. Cena 440 tys. złotych konkurować może z innymi, bardzo drogimi albumami o podobnym charakterze, wydawanymi przez różnych, zachodnich wydawców, a pojawiającymi się coraz częściej na naszym rynku księgarskim.

Można mieć nadzieję, że już wkrótce ukażą się dalsze części tego znakomitego albumu, który znacznie przybliży nam niegdyś bardzo odległe góry jakimi były Alpy.

Andrzej Słota

PRACE PIENIŃSKIE, Tom 6.

Szczawnica 1994, str. 99, nakład 750 egz. Redaktor Ryszard M. Remiszewski. 48 publikacja Ośrodka Kultury, Turystyki Górskiej PTTk w Pieninach.

Niedawno był tom 5, wydany na 100-lecie Oddziału Pienińskiego TT, a już do naszych rąk trafił tom 6 Prac Pienińskich pod Redakcją niestrudzonego Ryszarda M. Remiszewskiego. Na 99 stronach formatu A5 jakże bogatą zgromadzono treść! Każdy artykuł wraz z zgromadzoną bibliografią stanowi istotny przyczynek do dziejów tego pięknego i ciekawego zakątka naszej Ojczyzny.

„Święto Pienin” - tu sam Redaktor jeszcze raz podsumowuje październikowe uroczystości i snuje refleksje.

W kolejnym artykule czytamy o opisach pierwszych XIX-wiecznych turystów, odwiedzających te strony. Opisujący sławia urodę tego zakątka „Kto raz wstąpił w uroczę tych gór wewnątrz (...) będzie za nim tęsknił, jakby za ukochaną osobą, będzie pragnął zobaczyć ją raz jeszcze” (Bronisław Gustawicz).

„Właśnie Krościenko” - reportaż Tadeusza Staicha, przedruk z Dziennika Polskiego z 1957 roku, przekazany przez wdowę po nim, nic nie stracił na swej aktualności. Szczególnie na czasie, gdy zaświeciło zielone światło dla samorządów lokalnych. Oby tej szansy nie stracić!

Z tego punktu widzenia równie ważne i aktualne jest „Adama Stadnickiego - Przesłanie dla Szczawnicy”. Adam Stadnicki - długoletni właściciel Szczawnicy, który przyczynił się do jej rozwoju w okresie międzywojennym, napisał to przesłanie w 1945 roku po konfiskacie swego majątku, zatroskany o los Szczawnicy - o to, aby dorobek jego działań i jego wizja nie zostały zaprzepaszczone.

Jak powstało Sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach dowiemy się z artykułu R.M.Remiszewskiego. Grota została zbudowana w roku 1904 z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskie. Czytelnik dowie się też o związanych z tym kłopotach.

Jak dużą wagę przywiązuje redakcja do poprawności nazewnictwa świadczą artykuły Romana Walewskiego: „Wysokie Skalki, czy Wysoka?” i Władysława Midowicza: „O Trzech Koronach”.

Z każdej strony „Prac” bije troska o oddanie prawdy historycznej. Pieniny i Spisz to tereny pogranicza; trudno nie pisać o problemach z tym związanych. Dość sporo wiemy o czasach po I Wojnie Światowej, gdy większość terenów Spisza i Orawy przypadła Czechosłowacji. Znacznie mniej, lub zgoła nic nie wiemy o okresie bezpośrednio po ustaniu działań II Wojny Światowej. Warto więc przeczytać artykuł Ewy Orlof. Współgra on z tym, co bezpośrednio usłyszeliśmy od pana Leona Rydla,

który był w styczniu br. gościem Oddziału Krakowskiego (nota bene już jest członkiem).

I znów przedstawione są osoby, które łączą oba narody - urodzony na pograniczu (Jurgów) Franciszek Martinczak - lekarz, historyk medycyny, społecznik, autor monografii nt. historii medycyny na Spiszu. Patron Łapsz Niżnych św. Kwiryn świadczy o osadnictwie niemieckim na Spiszu. W Lendaku dzięki Miechowitom trwała polskość. Dowiedziałam się z kolei, że patron mej ulicy ks. Stanisław Konarski odbywał nowicjat w Podolińcu (ten artykuł w języku czeskim).

Lektura „Prac” skłania do takich refleksji: - W historii pogranicza przeplatały się i przenikały ze sobą różne wątki. Ziemie przechodziły z jednych rąk do drugich, ludność zamieszkująca je trwała, część z niej przemieszczała się i mieszała z sąsiadami. Aż wykształciły się granice państwowe i ograniczyły swobodę poruszania się. Czy nadal winny dzielić nas czy zbliżać?

Cały tom wart przeczytania, szczególnie winien zainteresować miłośników tych stron, których zapewne nie brak.

Barbara Morawska-Nowak